NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Komisji Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 2. Poznań, luty 1926. Rok II.

Adres Redakcji:	Adres Administracji:
Poznań, ulica Piekary nr. 6	**Poznań, ulica Matejki nr. 39**

Stanisław Szczepanowski.

(W 25. rocznicę zgonu.)

I.

Polska na brak wielkich ludzi skarżyć się nie może; miała ich przed rozbiorami i po rozbiorach. Ale, gdy w Polsce Niepodległej do ostatniego prawie dziesiątka lat głosy ich były „głosem wołającego na puszczy“, to już w okresie rozbiorowym stosunki pod tym względem zmieniły się na lepsze, a po rozbiorach, mimo załamywanie się nieraz jeszcze linji ku odrodzeniu zdążajcej, coraz mniej było rozbratu pomiędzy życiem a literaturą, a coraz więcej wcielania się głoszonych zasad i myśli w realne i żywe kształty. Konarski, Staszic, Kołłątaj, Czacki, Mickiewicz, a za nimi inni, coraz młodsi, wyrąbywali swemi piórami, jak toporami, w gąszczach polskiego życia coraz szersze i coraz prostsze ścieżki. Że nas w czasie 150 letniej niewoli nie zjedzono, żeśmy z roku na rok wzrastali w charaktery i moc w sobie wyrabiali, żeśmy duszy swej nie zatracili, że wkońcu doczekaliśmy się Zmartwychwstania, jest ich jedyną i niepodzielną zasługą. Jakże rzadko jednak w życiu codziennem pamiętamy o tem!

Jednym z takich wielkich duchów niedawnej przeszłości, który już za życia swego mógł widzieć częściową realizację swych myśli, a który z rzadką mocą uderzał w najczulsze struny narodowego życia, był Stanisław Szczepanowski, jeden z najwybitniejszych, najśmnelszych i najwszechstronniejszych nauczycieli swego narodu.

Inżynier - chemik, polityk i działacz społeczny, w najszerszem i najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, pracą swoją obywatelską i pisarską związany jest nierozerwalnie z historją Polski, a zwłaszcza b. Galicji, ostatnich dwóch dziesiątek lat XIX wieku. Wychowany i wykształcony poza krajem, we Wiedniu i w Anglji, potrafił swe wielkie przyrodzone przymioty serca i umysłu poszerzyć i pogłębić do tego stopnia, jak na to wiedza współczesna Europy pozwalała. Uczył się i pracował niezmordowanie, aby umiejętności swe poświęcić w całości narodowi swojemu; marzeniem jego było być Cavourem polskim. Wrócił do kraju mimo, że w Anglji otwierała się przed nim świetna przyszłość. Osiadł w b. Galicji; wybrał tę dzielnicę z chęcią przekształcenia jej na Piemont polski.

W Galicji zastał stosunki ciężkie. Rządy autonomiczne kraju spoczywały w rękach konserwatystów, jakich wtedy już nigdzie na świecie nie było. Nędza pod każdym względem trzymała w żelaznych swych szponach większość mieszkańców. Przemysł i handel prawie nie istniał. Po gruntownem zbadaniu położenia rzucił się Szczepanowski z wiarą głęboką w wir pracy i działalności społecznej. Jakie zasługi położył nad usunięciem zła, które jak zmora straszna dusiło społeczeństwo małopolskie, nie tu miejsce na przypominanie tego. Wystarczy tylko stwierdzić, że „Szczepanowski, umierając, jeden z głównych celów pracy swego życia widział spełnionym: Małopolska nie czuła się już „Galicją, austrjackim krajem koronnym“, lecz szła niepowstrzymanie ku temu, by stać się Piemontem polskiej niepodległości i, że „zaklęte koło nędzy Galicji było już rozerwane“ i to we wszystkich prawie dziedzinach.

Dwadzieściapięć lat minęło od śmierci St. Szczepanowskiego. Przez ten czas wypadki dziejowe gruntownie przeorały Europę: runęły trony i granice, na ostrzach bagnetów gruntowane, a z chaosu powojennego powstały nowe państwa — zmartwychwstała Polska — nastąpiły przewroty, jakich dotąd nikt nie widział, tylko wielkie myśli ludzkie i czyny pozostały nienaruszone w swej prawdzie i dostojeństwie ku nauce i przestrodze przyszłości. Do nich należą, w szeregu pierwszym stojące, myśli i czyny Szczepanowskiego. Są one syntezą idealizmu Polski porozbiorowej — romantyzmu i mesjanizmu polskiego — i filozofji anglosaskiej — pozytywizmu zachodnio-europejskiego.

Ze wszystkich przemówień i pism Szczepanowskiego tryska strumieniem ożywczym zdrowie, tężyzna, moc i wiara głęboka w człowieka i jego zdolność doskonalenia się. Może

mało kto z taką mocą i śmiałością jak on piętnował złość, przewrotność, obłudę, przesąd i głupotę ludzką. Satyrą i świętem oburzeniem smagał niemiłosiernie obskurantyzm, ignorancję i stanowość. To też niema zagadnienia, o którem nie wypowiedziałby swego trafnego sądu Szczepanowski. Dlatego nie można się dziwić, że on, chociaż nie pedagog, zabierał głos i w sprawach oświaty i wychowania.

Nas, nauczycieli, interesuje Szczepanowski jako myśliciel - pedagog. Wprawdzie nie napisał on żadnego dzieła o wychowaniu i nie stworzył żadnego systemu wychowawczego, mimo to jednak, miejsce jego znajduje się i w rzędzie wybitnych pisarzy pedagogicznych. Dają mu do tego prawo 3 prace, poświęcone specjalnie zagadnieniom edukacyjnym. Są to: dwa odczyty, 1) „O liceum Krzemienieckiem" (1891), 2) „Szkoła ludowa i jej związek z wychowaniem narodowem" (1897) i odpowiedź na ankietę, zwołaną przez gal. Wydział Krajowy, we formie aforyzmów o wychowaniu, ogłoszonych w r. 1898 pod pełnym tytułem „Piast — Aforyzmy o wychowaniu. — Nieproszone odpowiedzi na zapomniane pytania dla użytku krajowej ankiety szkolnej, odbytej we Lwowie 28—30 października r. 1898".

Śmierć nie pozwoliła Szczepanowskiemu wypowiedzieć ostatniego słowa w sprawach edukacyjnych, a czego spodziewać się należało z jego zapowiedzi, napisanej na kilka miesięcy przed skonem: „Wszystko, co dotychczas zrobiłem, to są raczej urywki i zapowiedzi, wymagające gruntownego obrobienia i uzasadnienia". Ale i to, co powiedział, zawiera tyle głębokich myśli i trafnych spostrzeżeń, że przypomnienie sobie tego w 25 rocznicę skonu powinno być nakazem chwili dla tych wszystkich, którzy pracują na polu szkolnictwa.

Oto co mówi Szczepanowski o wychowaniu, nauczaniu, o szkole i nauczycielu.

Wychowanie musi być narodowe, to znaczy musi być przystosowaniem „całego narodu do misji, którą mu Opatrzność powierzyła dla dobra ludzkości", gdyż zadanie wychowania „sięga korzeniem w przeszłość do pierwotnego tworzenia tajników duszy narodowej, spodziewa się w przyszłości owoców, mających ziścić nadzieje narodowe i spełnić misję narodu dla ludzkości". Wychowawca musi znać dlatego nietylko jakość psychiki narodowej, ale i te siły dziejowe, które ją urabiały, ową linję, według której kształtował się duch narodu. Znajomość ta jedynie może zgodnie z naturą i potrzebą nastawić zasady pedagogiki polskiej. — Z tego powodu branie wzorów wychowawczych od obcych jest nieszczęściem narodowem, zwłaszcza, jeśli wzorem stają się Niemcy. Pedagogja niemiecka bowiem, jako „przystosowa-

nie się narodu niemieckiego do swego położenia w świecie tak, jak je pojmuje umysł niemiecki“, jest „śmiertelnym wrogiem idei narodowej polskiej“.

„Polska upadła, bo szlachcic zakażony był trucizną przywileju, żyd trucizną wyzysku, duchowieństwo stało się opasłem i wyziębłem, kołtun był zakuty w swojej ograniczalności, a chłop pogrążony był w gnuśności — a każda kasta zamknięta w swoim ciasnem kółku i związana węzłem fałszywej solidarności.“ „Do dziś trwa kastowość, do dziś fałszywa solidarność każdej kasty i drażliwość na naruszenie któregokolwiek z dawnych narowów.“ Kastowość, oto pierwsza ujemna cecha natury polskiej. A drugą jest brak charakteru: „Nie pieniędzy lub wykształcenia, lecz charakterów najbardziej w Polsce brakuje.“ A „charaktery tworzą się tylko w sprzyjającej atmosferze, a atmosfera nas otaczająca jest stęchłą atmosferą plutokracji europejskiej, w której góruje ordynarność, dziecińśtwo i nieuctwo, a pod wykwintnemi pozorami wszystko się skupia około kart, butelki i dziewek“. Lekkomyślność i chęć użycia, oto trzeci rys ujemny natury polskiej.

Z drugiej strony jednak posiada Polak zalety, które wysuwają go na czoło narodów. Są niemi nagromadzone w narodzie polskim bogactwa „w dziedzinie pojęć etyczno - społecznych i wychowawczych. U nas samo pytanie, czy siła może być nad prawem, byłoby potwornem, bo Polak nie korzy się, jak Niemiec, przed siłą, bo siła może być krzywdą, może być li tylko mocą szatana. Ale Polacy mają pojęcie siły w służbie Bożej, siły połączonej ze sprawiedliwością i dobroczynnością“. Oto główne cnoty polskie, które tak piękny wyraz znalazły w dzielności polskiej.

Cnoty te wyrobiła w tak wysokim stopniu siła, której w żadnym innym państwie nie widzimy. Jest nią „przymus moralny“, który był jedynym motorem naszych działań dziejowych. „W Polsce panującym był duch organizowania państwa na podstawie poczucia obowiązku, na podstawie dobrej woli, na podstawie prawa“. Oto linja, według której kształtował się duch narodu. Dopiero, kiedy „zamiast wolności rozwielmożniła się samowola i swawola, spadły klęski polityczne na kraj.“ Ażeby do tego drugi raz nie doszło; gdyż zasada jest bezsprzecznie prawdziwa i dobra, powinna być „sprawa wykształcenia pierwszym punktem porządku dziennego dla całego społeczeństwa. Tak, jak przed 100 laty hasłem było: skarb i wojsko, tak teraz hasłem dla każdego, który w tym kierunku pracuje, powinno być: skarb i szkoła!“

Jeżeli bez znajomości duszy narodowej nie można mówić o zasadach wychowania, niemniej, nie możemy o nich mówić

bez znajomości otoczenia. „Pedagogja — bowiem — jest to przystosowanie człowieka do swego otoczenia i do wypełniania tych obowiązków, które Opatrzność na niego włożyła.“ Zatem, do znajomości psychiki polskiej i otoczenia dostosować należy wszelkie działanie wychowania i nauczania. (D. n.)

Poznań, *E. Groele.*

Z metodyki języka polskiego.

(Sprawa czytania statarycznego.)

Przyznać trzeba, że w nauczaniu żadnego przedmiotu szkoły powszechnej nie zachowało się tyle przestarzałego konserwatyzmu i schematycznych formuł — ile w nauczaniu języka polskiego.

Dwie zasadnicze, podstawowe części tej nauki, gramatyka oraz czytanie (mam na myśli czytanie tzw. stataryczne) nasunąć mogą w dzisiejszem ich jeszcze traktowaniu tyle zastrzeżeń, wymagają tyle sprostowań i uzupełnień... Programy ministerjalne nawet, jeżeli patrzymy na wskazówki ich w tym względzie, dalekie są bardzo od doskonałości. Stanowczą i konsekwentną walkę wypowiedzieć się zaś winno: przy nauce gramatyki **uczeniu jej abstrakcjami, w oderwaniu od naturalnej jej podstawy, mowy dziecka** — przy czytaniu zaś **obrabianiu jednego utworu czy ustępu** — jak się to mówi — **na wszystkie boki.**

Zabieram głos w tej drugiej sprawie.

Wiadomo: przeznaczeniem każdego czytanego utworu w jakiej bądź klasie jest, żeby był przez uczniów zrozumiany, poprawnie odczytany i, żeby uczeń, zdając sobie z niego sprawę, potrafił przedstawić zawarta w nim treść w należyty sposób. Jednakowoż ustęp każdy już nawet w tytule samym kryje przeznaczenie specjalne; tak przecież są układane wszelkie wypisy czy czytanki, by można z nich było wybierać to, co w danej chwili jest najpotrzebniejsze.

Niema ustępu, gdzieby można prowadzić rozmaite ćwiczenia językowe, począwszy od opowiadania ustnego a skończywszy na wyprowadzaniu prawideł gramatycznych (naturalnie, jeżeli ćwiczenia takie prowadzić się chce logicznie!). Niestety! właśnie ustępy wszystkie traktuje się przeważnie według jednego wzoru, a przerabianie ich odbywa się źle pojętem czytaniem statarycznem. Znaczy to, że kawałkuje się ustęp na pewną ilość części, mniejwięcej wyglądających na logiczną całość, przechodzi jedną po drugiej, czyta się je kilka razy, przerabia pytaniami aż do znudzenia, tłumacząc wszelkie niezrozumiałe wyrazy i gramatyczne zwroty, powtarza opowiadaniem, zbiera, układa ścisłe plany — przeprowadzając w mniemaniu dziesiątki szczęśliwych, w gruncie częściej nieszczęśliwych operacyj.

Co to sprawia? Zatracając w ten sposób właściwe dydaktyczne znaczenie czytania, obrzydza się uczniom nieraz rzecz piękną, czytanie samo i przedmiot aż do samej śmierci... Smutna to sprawa, czy jednak przeczy jej rzeczywistość? System ten przylgnął do godzin języka polskiego

tak, jak owa „murowana jednostka metodyczna". Naprawdę, boimy się eskperymentów w tym względzie, bo ten sposób wydaje się do opanowania — najłatwiejszym. Coś o tem mogliby nieraz powiedzieć i uczniowie sami...

U nas przeciw gramatyzowaniu czytania i zbytecznemu objaśnianiu występował duży zastęp licznych praktyków - pedagogów — a najbardziej może Florjan Łagowski, autor licznych prac z zakresu metodyki języka polskiego.

Na jednem miejscu mówi on: „Ażeby lektura wpływ swój dobroczynny wywierała, nie trzeba jej być gawędziarstwem. Objaśnień tylko tyle udzielać, ile najkonieczniej do zrozumienia utworu potrzeba. Wyrzec się należy objaśnień wyrazów, mających na celu wzbogacenie synonimiczne czy słownikarskie. Udzielanie wiadomości przez nas wykluczanych przenieść należy na inne części nauki języka polskiego, np. na naukę o rzeczach, gramatykę, ćwiczenia stylistyczne, a nie obarczać niem godzin czytania. W wysoce humorystyczny sposób przedstawia Łagowski później, jak to przy takiej metodzie wałkuje się dwudziesto - wierszową powiastkę aż przez kilka lekcyj, manipulując nią rozwlekle.

Obecnie toczy się na łamach „Pracy Szkolnej" polemika w tej sprawie; Marja Librachowa, zabierając w tej dyskusji głos, wyraża się tak na jednem miejscu: „Coraz częściej dają się słyszeć niepokojące pytania, czy nie błędną jest ta droga, na którą się przy nauce języka polskiego wkroczyło pod hasłem pozornie słusznem „mało — a dobrze". Mojem zdaniem nie trzeba się tu trzymać ani tego „mało a dobrze" — ani „dużo a źle" — lecz nie tracić trzeba celu średniego a najważniejszego: Nauka czytania ma być pojęta jako zaprawianie w sztuce wyrażania się i wyrabianie uzdolnienia do kształcenia samego siebie przez lekturę."

W rozważaniu nad tym właśnie celem wytknąłem sobie przy przerabianiu ustępów, czy utworów czytanki następujący sposób postępowania (klasa V).

Za zasadę przyjmuję, że wybór utworów do czytania oraz ich opracowanie na lekcji stosować się winien do rozwoju i stanu zasobu pojęciowo - wyobrażeniowego i uczuciowego uczniów, do ich naukowego przygotowania. Nie obojętne mi są przy wyborze i trudności językowe, ich forma i rodzaj oraz ich literacka wartość naukowa, etyczna lub estetyczna. Biorę pod uwagę i takie okoliczności jak: Ogólny nastrój, porę roku, przypadki chwili itp.

Naturalnie nie jest dla mnie bez znaczenia, jaką wogóle czytankę wybieram; w plejadzie czytanek i wypisów, dziś do użytku poleconych, można znaleźć i dobre.

Rozkładam ustępy poszczególne, biorąc pod uwagę ich dydaktyczne walory. Eliminuję więc te, których tematem historja, geografja lub przyroda — będą one stanowiły dobry okazyjny materjał przy nauce tych przedmiotów, jako uzupełnienie ich wykładu czy ćwiczeń. Można je czy-

tać na godzinach, mogą też być tematem domowej, swobodnej lektury dzieci. Przeważna ich część nie wymaga objaśnień, znakomicie uzupełni przerabiany materjał — a nieraz może go i umilić, udostępnić.

Do czytania przeto na godzinach języka polskiego pozostają ustępy treści moralnej oraz utwory poetyckie.

Mój sposób przy przerabianiu tych właśnie ustępów jest taki. Lekcję języka polskiego uważam również, jak inne, za lekcję samodzielnej pracy ucznia, pracy twórczej w swym zakresie. Zapowiadam więc, co będziemy czytali, unikam zbyt obszernego omawiania wstępnego — przeważnie nie wymaga go ani rozumienie ani odczucie utworu. Następnie czytam sam cały ustęp, uczniowie słuchają przy zamkniętych książkach. Czytanie moje ma ten cel, by uczniowie nauczyli się rozumieć wedle sił rzecz nową, którą mi ktoś czyta. Doświadczenie uczy mię, że jest to możliwe. Jeżeli ustęp łatwiejszy, polecam go do odczytania po cichu w całości. Cel podobny. W taki sposób przecież będą uczniowie po opuszczeniu szkoły czytali książki — zaprawiać ich trzeba do samodzielnego wnikania w treść i myśli autora. Przy czytaniu w szkole rzecz to możliwa, bo materjał czytanek nie może znacznie przerastać sił rozwiniętych w uczniach, jest do ich poziomu dostosowany. — Następuje chwila ciszy, spokojnej oceny, co się czytało. Uczniowie szukają wątka myśli; wnikają w ogólną fabułę. Potem zdają jak najkrótsze sprawozdanie z treści. Uważam, że to są najważniejsze momenty lekcji; taka będzie korzyść dla dzieci z czytania (nie mowię tu o technice czytania!) — jakie były te pierwsze ich osobiste doznane wrażenia, powstałe przez wniknięcie w całość po raz pierwszy słyszaną. Przy dalszem przerabianiu i objaśneniach tego najważniejszego efektu już się nie osięgnie. — Obserwowałem dzieci po takiem pierwszem czytaniu; ta nowość w treści utworu, ta akcja, z jaką się on toczy, działa na nie właśnie dla swej nowości. Dzieci umieją się tem zajmować, ale nie długo, w pierwszej chwili. Tu niepotrzebne i zbytnie komentarze. Przykład — a te mamy przeważnie w utworach — jaki on jest, tłumaczeń nie wymaga, mówi sam za siebie. — W tej perwszej części lekcji cel czytania zdaje się nie być osiągnięty. — Wyjaśnienia językowe, układanie planu, pojęcia gramatyczne, słowem wszelkie szczegóły są rzeczą drugorzędną. Wrażenia one nie wywołają — owszem psują go, bo wiadomo, są długie, męczące, zdają się być niezgodne z tą przewodnią myślą, która mówi tylko z całości utworu. Czy te rzeczy drugorzędne potrzebne? Tak! Ale niech nie stanowią tego, co główny cel utrudnia, niech nie gmatwają i zaciemniają myśli naczelnej.

Naprawdę dzieje się tak, że naukę moralną wyciąga się tak przemocą po dokonaniu stu operacyj na ustępie; czy zapytamy się jednak kiedy, że nauka ta już dawno jest w duszach dzieci? otrzymały ją one same, my ją tylko czynimy powszednią, oklepaną przez swoje rozwlekłe wyjaśnienia.

Na pozór przerabianie takie nie odznacza się dokładnością. Nad kwestją jednak dokładności można dyskutować; rzecz poznać, to znaczy, poznać ją całą, wniknąć w jej istotę, odczuć jej piękno i to wszystko za-

trzymać w duszy, co jest w niej najbardziej charakterystycznego. Do takiego zaś poznania wieść winno dzieci stataryczne czytanie.

Czy przerabianie takie ma być schematyczne? Nie! Ustęp każdy wymaga w toku czytania różnych innych odchyleń — ale nie cierpi stanowczo owego rozdrobnienia na setki objaśnień, na dziesiątki przeróżnych ćwiczeń. Wtedy umysł ucznia, na szczegółach się zanadto rozpraszając, w nich się gubi — konkretna korzyść z czytania żadna.

Osterloff w swej „Metodyce języka polskiego“ podaje nam ku odstraszeniu taki przykład „lekcji czytania z objaśnieniami“ według źle pojętego czytania statarycznego:

„...Uczennice miały przed sobą rozłożone wypisy na powiastce „Wdzięczny druciarz“. Nauczycielka poczęła wykład od tytułu. Długo i szeroko rozwodziła się naprzód, co to wdzięczny, wdzięczność — nie bacząc, że powiastka sama zawiera tak naoczny przykład i wyjaśnienie wdzięczności, jak tego więcej niepotrzeba. Wyczerpawszy do dna ten temat, tłumaczyła, co to drut, drutować, druciarz, dalej objaśniała, co to góry i górale, wkońcu mówiła (wciąż sama mówiła) o Tatrach i góralach tatrzańskich, jeszcze coś opowiadała o życiu druciarczyków w Warszawie — i nareszcie skończyła objaśnienie tytułu!

Panienki zaczęły czytać, ale zaledwie odczytały pierwsze zdanie — deń, deń, dzwonek szkolny!

Wzorowa lekcja czytania z objaśnieniami skończona...“

A my zapytujemy, jakiej to zasadzie hołdowała: „mało a dobrze“ — czy „dużo a niemądrze“... —

Rawicz. *Fr. Momot.*

Kilka słów o nauce dzieci słabiej rozwiniętych na najniższym stopniu nauki.

Zakres materjału naukowego w klasie I dla dzieci umysłowo słabiej rozwiniętych*) zależy od ich stopnia rozwoju umysłowego i od ich ilości. Im stopień rozwoju umysłowego dzieci będzie bardziej zbliżony do rozwoju normalnego, tembardziej będzie także i zakres materjału zbliżał się do zakresu określonego normalnemi planami naukowemi. Przy odpowiedniej redukcji liczby dzieci w klasie możnaby nawet przy słabszym ich rozwoju umysłowym osiągnąć normalnemi planami przepisane wyniki, gdyby naukę w potrzebnym stopniu indywidualizować i bardzo szczegółowo zajmować się słabszymi uczniami.

Nauka ze słabiej uzdolnioną młodzieżą, urządzana w specjalnych klasach, musi stosować się przedewszystkiem do zasady, że początkowo należy dbać bardziej o ogólny umysłowy rozwój dziecka, niż o przysporzenie mu konkretnych, planem naukowym dla normalnych dzieci przepisanych, wiadomości.

---

*) Zaznaczam, że nie mam na myśli dzieci anormalnych.

Wątpliwą bowiem korzyść odniesie uczeń z tego, że zdobędzie nawet razem z normalnemi dziećmi początkowe elementy nauki, jeżeli jego ogólny umysłowy rozwój nie umożliwi mu równomiernego postępu z normalnemi dziećmi także w nauce dalszej. Dziecko słabsze przy nieodpowiedniem dla siebie, bo za szybkiem tempie nauki, musi się w nauce zgubić, a pozornie uzyskany początkowy rezultat przyniesie mu właściwie więcej szkody, niż pożytku, bo dziecko, zgubiwszy się raz w podawanych mu przez szkołę wiadomościach, przestaje brać udział w zbiorowej pracy klasy, zniechęca się do nauki i odstręcza się od szkoły, która zamiast być dla niego miejscem przyjemnego pobytu i umiłowanego zajęcia, staje się dlań przymusowem więzieniem, gdzie go męczą i torturują.

Jeżeli wogóle w nauczaniu należy się trzymać zasady „niewiele, lecz dokładnie", to zasada ta musi być naściślej stosowana względem dzieci słabiej rozwiniętych.

Z wywodów powyższych wynika, że w początkowej nauce dzieci słabiej rozwiniętych należy się posługiwać raczej środkami pedagogicznemi, niż dydaktycznemi, a więc podejmować raczej zabiegi, mające na celu bardziej wychowanie dziecka i wyrobienie u niego zręczności, niż jego nauczanie. Czas dla takich zabiegów podjęty nie tylko nie będzie stracony, ale będzie służył do przygotowania trwałego podłoża, na którem ma zostać wzniesiony późniejszy zasób konkretnych wiadomości i nauki w ściślejszem już tego słowa znaczeniu.

Określić dokładnie, ile z danym zespołem słabiej rozwiniętych dzieci można w pewnym okresie czasu wyczerpać materjału naukowego, nie jest rzeczą łatwą dlatego, bo stawianie tego rodzaju zadań dla klasy musi być indywidualne, zależnie od wspomnianych powyżej warunków, a i w takim razie nawet może być tylko przybliżone.

Umysł ludzki rozwija się w różnych warunkach rozmaicie, bo oddziaływują nań rozmaite, często mimowolne, nie dające się skontrolować czynniki.

Dlatego układanie programu, zwłaszcza dla słabiej rozwiniętych dzieci, powinno być przedmiotem troski i zajęca nauczyciela nietylko na początku okresu, w którym się nauka ma odbywać, ale także w ciągu całego jego trwania. Ułożony na oznaczony okres czasu plan naukowy trzeba będzie zatem w ciągu nauki ciągle kontrolować a w miarę potrzeby rozszerzać lub ścieśniać, zależnie od tego, jak będzie postępował umysłowy rozwój ucznia. Rozumie się, że przy nauce zbiorowej trzeba będzie przy badaniach tego rozwoju brać pod uwagę przeciętną średnią.

W związku z tem, co wyżej powiedziałem, uważam na podstawie zebranych doświadczeń i poczynionych spostrzeżeń, że ze słabo rozwiniętymi uczniami można przerobić z religji materjał, objęty przepisanym normalnym programem naukowym, jednak w zarysie tylko bardzo ogólnym wybrać i uwzględnić należy tylko te szczegóły nauki, które miałyby mieć szczególniejsze dla wychowania znaczenie.

(Dok. nast.) *Marja Adwentowa.*

Lekcja rysunków w klasie IV szk. powsz.

Temat: Tarcza obronna (z pokazu).

1. **Podanie celu.** Nauczyciel zakłada tarcza (model) na lewe ramię tak, jak to czynił rycerz średniowieczny, idąc do boju. Dzieci cel odgadują: będą rysowały tarcz - herb.

2. **Ćwiczenia rozmachowe.** Dzieci zakreślają w powietrzu kształt tarczy według jej krawędzi lewą i prawą ręką, a także i obiema rękami razem. 10—20 rozmachów. Następnie nauczyciel model chowa, dzieci rysują sylwetkę tarczy na tablicach ściennych, a w razie ich braku na arkuszach, do ćwiczeń rozmachowych przeznaczonych (najtańszy szary papier pakunkowy).

3. **Omówienie tarczy na tle historyczno - kulturalnem.** Tarcza służyła rycerstwu średniowiecznemu i wojskom starożytnym jako środek ochronny przed strzałą zatrutą, mieczem, obuchem i dzidą. Sporządzano ją z drzewa, a obijano z zewnątrz skórą lub blachą. Po stronie wewnętrznej umieszczono dwa pasy skórzane, aby umożliwić założenie tarczy na ramię. Zasadniczy kształt tarczy opierał się na trójkącie, zwłaszcza w 12. i 13. wieku. W 14. w. ukazała się tarcza tzw. półokrągła w przeciwieństwie do pierwszej, którą nazywano trójkątną.

Były to najpospolitsze formy, jakkolwiek obok nich spotykano tarcze okrągłe, owalne, czworokątne itp. Wielkość tarczy naogół wahała się pomiędzy 50—70 cm. wys. a 40—60 cm. szer. Na tarczy kazał rycerz wymalować godło czyli herb swój, skutkiem czego tarcza poza użytecznością swoją była także i piękna. Różnorodność herbów i ich piękno powoływały do życia nową naukę tzw. heraldykę czyli herboznawstwo. Tarcza straciła swoje bojowe znaczenie po wynalezieniu prochu i zastosowaniu broni palnej. Zachowała jedynie wartość artystyczną, jako część składowa godła herbowego. (Pomoce do powyższej pogadanki: obrazy, przedstawiające turniej rycerski, pochód wojenny rycerstwa, bitwę średniowieczną itp.).

4. **Wskazówki techniczne.** a) Analiza tarczy na krawędzie z uwzględnieniem ich właściwości geometrycznych. Górna krawędź prosta, boczne krawędzie krzywe, tworzą u dołu ostre zakończenie, leżące na prostopadłej z środka górnej krawędzi (rysunek symetryczny). Stosunek wysokości do szerokości ustalić według modelu.

b) Synteza techniczno - konstrukcyjna na podstawie demonstracyjnego rysunku nauczyciela na tablicy. Rozpoczynamy rysować od środkowej, (oś), która stanowi zasadniczą linję pomocniczą w każdym rysunku symetrycznym. Trzy lub cztery palce od górnego brzegu karty kreślimy poziomą, oznaczając na niej długość górnej krawędzi tarczy. Zaznaczywszy wysokość tarczy na osi, rysujemy boczne krawędzie. Nauczyciel usuwa swój rysunek z tablicy i następuje:

5. **Samodzielna praca uczniów.** Rola nauczyciela ogranicza się tylko do wyjaśnień słownych, wzgl. rysunku objaśniającego na tablicy. Dane godło herbowe dzieci kolorują akwarelą lub kredką barwną. Należy im

w wyborze materjału zostawić pełną swobodę, by tym sposobem otrzymać prace oryginalne, ujawniające twórcze pierwiastki duszy dziecięcej.

6. **Zastosowanie.** Dzieci malują herby historyczne, herby miast znanych, wreszcie komponują sobie własne godła czyli herby. Np. uczeń Kołodziejczak umieścić może w herbie — koło, miłośnik przyrody — kwiat wystylizowany itp. znaki. Wypracowane herby uczniowie malują na kartkach mniejszego formatu. Na lekcji robót ręcznych klasa układa herbarz w formie albumu lub w formie „Calendario della Montesca" na tekturze. Herbarz taki jest wspaniałą ozdobą klasy wzgl. sali rysunkowej oraz stanowi piękny okaz wystawowy.

Bydgoszcz. *L. Kaczyński.*

Nowa szkoła w Austrji.

Po ostatnim wielkim przewrocie Austria poszła prawie w zapomnienie. Wprawdzie wspomina się dzisiaj, ale Austrję dawniejszą, monarchję, z osławionym jej biurokratyzmem. Jeśli o dzisiejszej coś się mówi, to tylko to, iż znajduje się pod kuratelą Ligi Narodów i, że prędzej czy później włączoną zostanie do Niemiec.

Jednak po kilku latach cichego i wątłego życia, dzisiejsza Austrja zwróciła na siebie oczy całego cywilizowanego świata. Przyczyna zainteresowania się nie tkwi w gruntownie zreformowanej szkole.

Na czele ruchu reformatorskiego stanął Otto Gloeckel, człowiek o szerokich poglądach i niewyczerpanej energji.

Kuźnią, w której powstają wszelkie nowe zamierzenia, jest: Wydział Reformy Szkolnej przy Ministerjum Oświaty. Reforma owiana jest duchem demokracji i pacyfizmu. Dla nowej pracy powołano ludzi fachowych, pracujących bezpośrednio w szkolnictwie. **Projekt reformy został poddany dyskusji i krytyce ogółu nauczycielstwa** na konferencjach okręgowych. W tym celu zorganizowano w całej Austrji przeszło 250 klas, z tego w samym Wiedniu 156, w których nauka odbywała się na nowej podstawie. Po ponownem opracowaniu programu na podstawie osiągniętych doświadczeń i omówionych na konferencjach, poczęto go stosować w szkołach. Równocześnie powstały we wszystkich powiatach komisje programowe, z temi samemi celami, co w Wiedniu.

Władze szkolne, przejęte troską o wyższe wykształcenie nauczyciela, zorganizowały wiedeński Instytut Pedagogiczny. Seminarja nauczycielskie mają ulec likwidacji. Na ich miejsce mają powstać szkoły średnie wyższego typu, **przygotowujące przyszłych nauczycieli do studjów uniwersyteckich.**

Szkoła powszechna rozpada się na szkołę podstawową i szkołę średnią nowego typu. Są to dwa etapy, przez które uczeń przejść musi obowiązkowo. Nauka trwa 8 lat — na każdy etap przypada 4 lata. Ważną nowością jest zaprowadzenie przy szkołach podstwowych klas pomocniczych, które zajmują się dziećmi normalnemi, lecz nie mogącemi podążyć za innemi, czy to z powodu opuszczeń (choroby, wyjazdy), czy też cięż-

kich warunków domowych. Szkoła powszechna prowadzi poprzez wszystkie szczeble, do właściwej szkoły średniej.

Jednolitość nowej szkoły w Austrji polega na tem, iż wszystkie jej stopnie są ze sobą w związku. Żadne z jej stadjów nie zmusza jednostki do pozostawania na torze, na który ją pchnąć mogła ambicja lub omyłka.

Metoda samodzielnej pracy dzieci znajduje się na pierwszym planie. Radość tworzenia i poznania towarzyszy pracy dzieci, przyczem nie traci ona szczerości, właściwej dziecku. Taki system nauki cechuje właśnie szkołę twórczą.

„Klejnotem pedagogicznym Austrji" są **państwowe zakłady wychowawcze,** w których stosowane są zasady, ustalone w projektach reformy. Dzwignięte one zostały staraniem ministra Gloeckla, a powstały z dawnych szkół kadetów. Zakładów tych czynnych jest 6; z tego 4 dla chłopców, a 2 dla dziewcząt w wieku od lat 11—14.

Zakłady te mają za zadanie wychowywać młodzież w duchu pracy jędrnej i radosnej, gdy trzeba — w twardej i zdecydowanej, w duchu zdrowej prostoty i skromności. Chcą kształcić ich na ludzi silnych wolą i świadomych odpowiedzialności swej względem państwa i narodu.

Dotychczasowe rezultaty, sądząc z opinji pedagogicznej tych, którzy szkoły te zwiedzali, są doskonałe. Kształcenie charakteru, umysłu i ciała jest w pięknej równowadze. Specjalny nacisk położono nadto na rozwój zdolności artystycznych, w które dzieci austrjackie naogół są bogato uposażone.

Jednem z haseł reformy jest współdziałanie szkoły i domu w sprawie wychowania. „Rady Rodzicielskie" stworzone zostały nietylko dla utrzymania kontaktu z nauczycielstwem, ale dla brania czynnego udziału w życiu szkoły.

Przy Ministerjum stworzono komisję oceny nowych podręczników. Te nowe książki są istotnie bardzo udane. Skromne, ale ładne wydane, daleko odbiegają od dawnego typu „czytanek", które miały dać wszystko, a dawały tak mało.

Praca nad całokształtem reformy nie ustaje, — osuszono bagnisko szablonowej szkoły starego typu i zamieniono na uprawne pola nowej szkoły. Dzisiaj na wszystkich grządkach wschodzą ziarna posianej reformy, a bujny ich rozrost wróży bogate plony.

Poznań. *St. Rumiński.*

Refleksje redukcyjne.

Kij, wetknięty w mrowisko, nie sprawiłby w mrówczym narodzie większego zamieszania, niż redukcja wśród umysłowo pracującego rodzaju ludzkiego. Do cna ludziska potracili głowy. Zamiast bronić swych praw, wskazywali, niczem złośliwe dzieciaki, na innych, Bogu ducha winnych rówieśników niedoli, ich kosztem doradzając sanację skarbu. Sprawiedliwość każe wyznać, że prym w tem wiedli najbardziej „wykształceni". Dostało się też z tej strony najwięcej nauczycielstwu

szkół powszechnych. Mój Boże! Czegoż bo nie pisano o przywilejach, dobrobycie, wygórowanych płacach nauczycieli szkół powszechnych, jakich nie rozwijano projektów w pobożnem życzeniu przysłużenia się nauczycielstwu i szkole powszechnej!

Warto te rzeczy przygwoździć, jako dokument demokratycznej kultury „najoświeceńszych" warstw w Polsce współczesnej.

W jednym z grudniowych numerów Kurjera Poznańskiego, w artykule, występującym przeciw zamierzonemu zniesieniu wydziału medycznego przy uniwersytecie poznańskim, znajdujemy rzewną opowieść, której autorem jest nieznanego nazwiska profesor uniwersytetu małopolskiego, o pewnym doktorze filozofji, asystencie uniwersyteckim, co sprzykrzywszy sobie samotny żywot kawalera, postanowił zażyć rozkoszy małżeńskich. Ale cóż — zawodzi smętnie pan profesor — skoro pensja asystenta nie wystarczyła do usłania sobie gniazdka małżeńskiego; nie wystarczyła na ten cel i pensja nauczyciela szkoły średniej; wóczas — tragicznie skarży się pan profesor — „doktór filozofji zrzuca pychę z serca" i zostaje nauczycielem ludowym, teraz dopiero znajdując wymarzone warunki życia i raj na ziemi. Ta do łez wzruszająca historja ma dowieść, że nauczyciel szkoły ludowej lepiej jest wynagradzany od asystenta uniwersytetu i profesora średniego. Ma ona jednak daleko głębsze jeszcze znaczenie, więc warto chwilę zastanowienia jej poświęcić.

Że doktor filozofji zrzuca pychę z serca, to, aczkolwiek to mało prawdopodobne, mogło się jednak zdarzyć. Jeśli ten człowiek naprawdę to zrobił, to postąpił jak prawdziwy doktor filozofji. Bo my nauczyciele ludowi tak myślimy, że cechą, wyróżniającą doktora filozofji wśród szarego tłumu zwykłych śmiertelników, nie powinna być pycha, która zwyczajnie z głupotą za pan brat chadza. Dlatego też z tego powodu niema co szat rozdzierać. Pycha możnowładców rozsadziła niegdyś Polskę, więc powinniśmy się jej wystrzegać, jak niszczącej zarazy. Niebezpieczną ona bowiem jest zarówno w głowach pańskich, jak i doktorskich.

Do tego miejsca historja o doktorze filozofji jest w porządku. Lecz kiedy pan profesor zaczyna ględzić o wyższem uposażeniu nauczycielstwa szkół powszechnych, staje się czyściuteńkiem kłamstwem, obliczonem demagogicznie na burzenie przeciw nam opinji publicznej. Jeśli praca naukowa owego profesora uniwersytetu w Małopolsce ma taką wartość, jak te informacje, to — dla dobra nauki polskiej — należałoby go odszukać i od niego rozpocząć redukcję.

W tym samym dzienniku, tylko na innem miejscu i w tej samej sprawie p. profesor Mikołaj Rudnicki przyznaje, że nie zna się na szkolnictwie pospolitem, co jednak nie wstrzymuje go przed snuciem reformatorskich pomysłów w tej dziedzinie. Powiada więc, że „nie każda Wronia Wólka musi mieć własną szkołę". Ażeby zrozumieć doniosłość tego poglądu, trzeba sobie uprzytomnić, że mieszkańcy Wronich Wólek stanowią 75 procent ludności w Polsce, że narówni z innymi powołani zostali do stanowienia o losach kraju, że więc od stopnia ich uświadomienia zależy przyszłość państwa. Z tych względów szkoły we Wronich Wól-

kach nie mniej są potrzebne od uniwersytetów, a już stanowczo potrzebniejsze od takich katedr uniwersyteckich, z których korzysta 1 do 3 słuchaczy. — Dalej czytamy, „że na wsiach uprawiać czystą naukę jest głupstwem, a trzeba dzieci przygotować do życia i do zarobkowania na to życie, i zredukować do tych celów t. zw. pomoce naukowe". Jak ten oklepany frazes o przygotowaniu do życia ma się przedstawiać w praktyce, artykuł nic nie mówi; jednak ze wzmianki o zredukowaniu pomocy naukowych do celów „zarobkowania na życie" domyśleć się można, że do szkół powszechnych należy wprowadzić łopaty, widły, cepy, siekiery, młoty itp. i na nich oprzeć naukę przygotowania do życia. Niema co, piękna na dzisiejsze czasy teorja pedagogiczna. Mamy tu nową, oryginalną i demokratyczną koncepcję „szkoły pracy". Devey i Kerschensteiner ze swemi poglądami wobec niej są przeżytkami.

Od głosu pp. profesorów na tutejszym terenie przejdźmy na teren byłej Galicji, a piękniejsze jeszcze spotkamy kwiaty. Otóż Zarząd okręgowy T. N. S. W. we Lwowie rozesłał do podwładnych sobie kół i do Zarządu Gł. w Warszawie odezwę, z której możnaby wnioskować, że jej autorzy dostali ostrego pomieszania zmysłów, gdyby nie ten fakt, że odezwa ta jest istotnym wyrazem kultury duchowej, etyki i poglądów tych pp. profesorów. Z odezwy dowiadujemy się, że nauczycielstwo szkół powszechnych pławi się w dobrobycie „ze szkodą idealistycznie pojmującego swą pozycję społeczną nauczycieltswa średniego". Ażeby ten „idealizm" wynagrodzić, odezwa proponuje skreślić szkolnictwo powszechne z zakresu starań i opieki państwowej. Ostatecznego wniosku domyśleć się nietrudno: pieniądze, w ten sposób uzyskane, oddać zapewne lwowskiemu T. N. S. W. do dyspozycji, jako rekompensatę za „krzywdy", doznane przez idealistycznych pp. profesorów z powodu istnienia w Polsce nauczycielstwa szkół powszechnych. Bardzo szlachetna i rozumna filozofja!

Jest charakterystyczną rzeczą, że te wszystkie pobożne życzenia, zwarjowane odezwy, kłamstwa i brednie, zwrócone przeciw nauczycielstwu szkół powszechnych, lęgną się w głowach pewnej części galicyjskich mądrali-profesorów. Nie mamy tu na myśli ogółu profesorów szkół średnich w Małopolsce, wpośród których spotykamy ludzi prawdziwie mądrych, o otwartych głowach i szlachetnych sercach, zdolnych pedagogów i znakomitych pracowników społecznych, których nauczycielstwo szkół powszechnych umie cenić i z ich prac korzystać. Jednak ta specyficznie zatęchła atmosfera, wiejąca od „Widnia" i kładąca się grubą powłoką na stosunki w byłej Galicji, wydała także duży zastęp ludzi z wyższem wykształceniem, pustych a głośnych, zarozumialców krzykliwych, przy lada sposobności potrząsających każdemu przed nosem swojem uniwersyteckiem „wykształceniem" i nie uznającą w nikim człowieka, kto nie otarł się o ławę uniwersytecką. Do tego to gatunku należą profesorzy owego gimnazjum krakowskiego, do którego uczęszczał syn Żeromskiego. Ich działalność pedagogiczną tak Żeromski charakteryzuje we „Wspomnieniach" po swoim synu: „Nauczyciele używali w szkole wyrazów

prostackich, nieraz wstrętnie haniebnych w ustach „pedagoga“ na przykład ty ....“ (ten wyraz, in extenso wydrukowany przez Żeromskiego, pomijamy. Uwaga prof. Chrzanowskiego), „hjeno wyborcza“, „kundlu“, „gnypie“, „walkoniu“! — nie mówiąc już o wszelkich meforach, jak — „ośle, durnie, małpo“. ...„Nie było ani cienie współżycia nauczyciela z klasą, były to dwa wrogie, nienawidzące się obozy. Nauczyciel odwalał „godzinę“, kończył swój austrjacki „kawał“, bez czego nie wypłaconoby mu miesięcznej pensji, — i szedł w swoją stronę“. Ten to typ „idealisty-profesora“ rzuca się dziś na nauczyciela ludowego i pokpiwa sobie lekceważąco z jego starań o wysokie postawienie szkoły powszechnej. Zawierucha dziejowa pozrywała „idealistom“ z głów stylowe pirogi, w których paradowali w kaiserfesty, lecz nie potrafiła wymieść z mózgownic zakrzepłego nalotu dawnych austrjackich nawyknień. Dla nich urzeczywistnienie najwyższego postępu i najdoskonalszych społecznych stosunków znalazło swój ostateczny wyraz w układzie sił byłej Galicji. A ponieważ ofiarą tych stosunków był nauczyciel ludowy, pogardzony i lekceważony przedewszystkiem przez „wysoko wykształconych“, przeto dziś drażni ich to, że posunął się naprzód, że stał się siłą twórczą i nie pozwala sobą pomiatać nawet pysznym doktorom filozofji. Śni im się więc ideał dawnego galicyjskiego nauczyciela ludowego i takim radziby widzieć go we współczesnej Polsce.

Nauczycielstwo szkół powszechnych pragnie zgody i współpracy ze wszystkimi. Lecz poniewierać się nie pozwoli i, zaczepione, bronić się będzie, bez względu na to, skąd zaczepka wyjdzie. Zjednoczeni w Związek walczyliśmy o nasze prawa do życia z kołtunstwem już w czasach niewoli. W wolnej Polsce nie chcemy marnować sił na walkę, lecz użyć ich do pracy twórczej, której kraj potrzebuje. Z prawdziwem zadowoleniem dowiadujemy się, że opinja T. N. S. W. całej Polski na Zjeździe 2 lutego b. r. przeważającą większością opowiedziała się za współpracą z nauczycielstwem szkół powszechnych w obronie wszystkich stopni szkolnictwa. (Patrz Przegląd Pedagogiczny Nr. 5). Opinja ta nie stała się obowiązującą na skutek votum seperatum, założonego przeciw niej przez okręgi: krakowski, lwowski, poznański i pomorski (a więc któż znowu oponuje?). W każdym razie ten zdrowy objaw zbiorowej opinji T. N. S. W. każe nam wierzyć, że nie galicyjska, poznańska lub warszawska — lecz polska myśl złączy nauczycielstwo do zgodnego czynu dla dobra polskiej szkoły i Państwa. **fr.**

Zjazd delegatów ognisk.

Dnia 7 bm. odbył się w Poznaniu Zjazd Delegatów Ognisk województwa poznańskiego. Reprezentowane były prawie wszystkie Ogniska. Zjazd otworzył gorącem przemówieniem prezes Komisji Poznańskiej kol. Zych. Ze smutkiem stwierdzić należy, — mówił — fakt skoncentrowanego ataku na nauczycielstwo, a zwłaszcza na nauczycielstwo szkół powszechnych, czynników odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych. Sposob-

ność do tego dało zagadnienie redukcji wydatków państwowych, celem naprawy ciężkiego położenia ekonomicznego kraju. I przy tej sprawie właśnie wyładowała się nagromadzona niechęć ku szkole powszechnej, z powodu rzekomo wysokiego uposażenia jej nauczyciela. To, o czem się szeptało najpierw, a potem mówił w tzw. lepszych towarzystwach, znalazło wkońcu swój wyraz w publicznych przemówieniach, w senatorskich zapytaniach a nawet w prasie codziennej. Różni niepowołani opiekunowie, mądrzy i uczeni mężowie, „przyjaciele serdeczni", kryjąc za parawan nauki i interesu narodu, siebie i swoje egoistyczne i bardzo materjalne cele, uderzyli w nauczyciela szkoły powszechnej. Wstyd naprawdę o tem mówić, ale tak naprawdę jest. Insynuacje, kłamstwa najoczywistsze i obłudna troska o jakieś wyższe dobra posypały się na zawołanie, jak z rękawa z jednym a ukrytym celem: oszczędzania na oświacie i nauce szerokich warstw społecznych, bo oświecony i uświadomiony człowiek nie zawsze jest wygodny. Odebrać zatem nauczycielowi obroku, a odechce mu się pracy oświatowej; pracy nad samym sobą; odechce mu się szkoły jednolitej. — Oto myśli, które nazywa się „zachodnimi" w przeciwstawieniu do tych, które na „redukcję oświaty" się nie godzą, a które na odmianę zowie się „wiatrem od wschodu". — Na szczęście tych ostatnich jest w Polsce coraz więcej, a za nimi w zwartych szeregach stoi świadome swej misji nauczycielstwo.

Odpowiedzią najbardziej przekonywującą na te niepizyzwoite głosy wstecznictwa będzie spotęgowana praca nauczycielstwa w szkole, poza szkołą i w organizacji.

Sprawę projektu ustawy o ustroju szkolnictwa w Polsce referował kol. Groele, a programu pracy w Ogniskach kol. Sowiński. Z powodu braku miejsca nie streszczamy pierwszego referatu, tembardziej, że prelegent wypowiedział się już w tej sprawie w ostatnich dwóch numerach „N. G.". Natomast referat kol. Sowińskiego podajemy we wyjątkach i skrótach myśli.

Oto one:

> Stosunki w odrodzonej Polsce tak się ułożyły nieszczęśliwie, że dotychczasowa bezsprzecznie twórcza praca całego nauczycielstwa w podstawach swych została zagrożona. Redukcja poborów w swej konsekwencji sięga bardzo daleko. Pracownik umysłowy, obarczony troską materjalną, staje się jej niewolnikiem. W takich warunkach rzecz jasna, nie może być mowy o pracy naprawdę nauczycielskiej, oświatowej i obywatelskiej. To też zamierzenia czynników, rządzących państwem, postawiły pierwszy raz nauczycielstwo w zjednoczonej Polsce na stanowisku obronnem. Należy się obawiać, że obrona ta przekształcić się może w najkrótszym czasie na walkę o chleb, a więc na walkę, która w treści swej najbardziej spadla ludzkie dusze. Musimy być na wszystko przygotowani. Tylko zorganizowane i ożywione jedną myślą grupy społeczne, mają znaczenie w państwie. To rzecz pierwsza. A druga: praca nasza w każdej przez nas podejmowanej dziedzinie nie może osłabnąć ani na jotę.

A zakres pracy jest olbrzymi, treść różnorodna. Wybijająca się na pierwszy plan sprawa obrony szkolnictwa, nie pozwala mi na szersze rozwinięcie programu pracy, dlatego ograniczę się tylko do spraw najaktualniejszych. I tak: Dla osiągnięcia na naszym terenie celów Związku służy przedewszystkiem „Nasz Głos“. Sprawa dalszego wydawnictwa „Naszego Głosu“ jest dziś objęta osobnym punktem obrad. Nadmienię tylko, że utrzymanie i rozwój wydawnictwa jest kwestją naszej ambicji związkowej. „Nasz Głos“, dając nauczycielstwu sposobność do próbowania sił na polu publicystyki pedagogicznej, służy również do dalszego samokształcenia się. Do tegoż celu prowadzą także referaty, wygłaszane na Ogniskach, a także lekcje pokazowe, przeprowadzane przez nauczycielstwo. Zauważyłem, że lekcje takie stoją wyżej od lekcyj urządzanych przez kierowników szkół, a zwłaszcza przez inspektorów, a nawet przez Wyższe Kursa Nauczycielskie. I nic dziwnego. Lekcje urzędowe przeważnie bywają narzucane przez zwierzchników, często niedostosowane do uzdolnień i zamiłowań nauczyciela; prelegentowi chodzi raczej o popis, krytyka jest skrępowana obawą szkodzenia koledze. Lekcje, organizowane przez Ognisko poznańskie, odbywane w atmosferze niezależności i swobody, wolne od szablonu, wskazywały nam nowe drogi, a nawet lekcje uznawane za nieudałe, bywały w poszukiwaniu nowoczesnych form nauczania tylko buntem przeciw usankcjonowanym, utartym, szablonowym formom nauczania. Środkiem do dalszego kształcenia się są także bibljoteki. Jak urządzić taką bibljotekę, to zależy od miejscowych warunków. Często taka bibljoteka będzie może tylko uzupełnieniem powiatowej bibljoteki nauczycielskiej. Dobrze także byłoby zbadać, ile nauczycielstwo płaci za książki w wypożyczalniach. Często te sumy starczyłyby na stopniowe tworzenie bibljoteki ogniskowej. Muszę dodać, że bibljoteka ogniskowa silniej zespala członków ogniska; wartość realna do pewnego stopnia także przykuwa członków. Prenumerata czasopism pedagogicznych w Ognisku jest nieodzowna.

Bardzo ważną sprawą w dziedzinie samokształcenia się jest krajoznawstwo. Znajomość kraju ojczystego powinna być podstawą wychowania obywatelskiego w Polsce. Bardzo wdzięczne pole pracy w tym kierunku mamy w Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem, albo organizując wycieczki krajoznawcze z ramienia Ogniska na terenie swego województwa. Z krajoznawstwem, ze znajomością ośrodka, w którym żyjemy, łączy się regjonalizm, tj. zdrowe i moralne reagowanie na wybujałą centralizację w życiu gospodarczem, kulturalnem i społecznem. Praca pozytywna nad zdecentralizowaniem tego życia jest najlepszem lekarstwem dla wyplenienia separatyzmu, wobec czego realizowanie postulatów regjonalizmu w Polsce jest zagadnieniem o doniosłości państwowej. Należy więc wszcząć akcję w kierunku szerzenia idei regjonalizmu.

Z inicjatywy Kuratorjum opracowuje nauczycielstwo pod kie-

runkiem inspektorów szkolnych monografję poszczególnych powiatów. Gdzie ta sprawa leży odłogiem, może zorganizowane nauczycielstwo ująć sprawę w swoje ręce. Również wydanie polskich map poszczególnych powiatów jest ponętną i wdzięczną pracą.

Specjalnej uwadze należałoby polecić badania antropologiczne a przez opracowanie odpowiednich referatów zainteresować ogół nauczycielstwa ważnością uwzględnienia przy pracy pedagogicznej czynnika rasowego, zwłaszcza na kresach zachodnich, gdzie dążność do niewolniczego naśladownictwa wzorów z obcej rasy jest wielką. W Ognisku poznańskiem mieliśmy już taki referat. Prof. Karol Nitsch z Krakowa czyni poszukiwania naukowe z zakresu słownictwa ludowego. Wobec tego, że w Poznańskiem wiele polskich form językowych jest na wymarciu, należałoby kolegom, pracującym po wsiach, zająć się tą sprawą.

Gorliwiej należałoby się zająć odpowiedziami na różne kwestjonarjusze i ankiety. Na pytania umieszczone w nr. 3 „Naszego Głosu" mimo upominań i przedłużenia terminu nadesłało odpowiedzi zaledwie 10 nauczycieli. Cokolwiek za mało. O ile zainteresować się powinniśmy sprawą licznych ankiet umieszczonych w „Głosie Nauczycielskim, różnych czasopismach pedagogicznych, to specjalnie musimy zwrócić uwagę na ankiety „Naszego Głosu". Należałoby takie sprawy omawiać na zebraniach, tak, aby zawsze z każdego Ogniska nadeszła przynajmniej jedna odpowiedź.

Oświatowa praca pozaszkolna nauczycielstwa zależną jest w znacznej mierze od warunków miejscowych. Tą pracą zajmują się także różne towarzystwa, w których nauczycielstwo związkowe pracuje. Bywa też tak, że dla tej pracy łączy się ogół nauczycielstwa w danej miejscowości. Wobec nadmiaru towarzystw w naszych miastach i miasteczkach, zdarzyć się może, że trzeba zrezygnować z firmy Ogniska i pod innemi firmami pracować. Można się na to zgodzić, bo to nie jest nic nowego, to już było dawniej w Galicji, gdzie nauczyciel bezimiennie pracował posłusznie, a różni prezesi i prezesowe byli działaczami społecznemi. To jednak nie jest i nie może być to samo. Dawniejszy „głodomór galicyjski" z przed 25 laty, z okresu „potopowców"*), to człowiek słaby, uzależniony; dzisiejszy nauczyciel - wychowawca to człowiek wolny — silny. Żeromski w swojej „Przepióreczce" przedstawił nam, jak można ludzi pobudzać do czynu, oraz jak daleko może pójść samozaparcie się, gdy tego wymaga dobro umiłowanej sprawy. Ale jego Przełęcki, to człowiek mocny. Mocnym musi być Zarząd Ogniska, musi on być źródłem inicjatywy, musi czuwać nad całokształtem prac oświatowych w danej miejscowości, strzec godności stanu nauczycielskiego i czuwać, żeby jego ofiarne wysiłki nie szły na marne. Z tytułu swego posłannictwa musi nauczyciel wejść wszędzie. Z

*) P. T. P. Polskie Tow. Ped. protoplaści Chrz. Nar. Str.

punktu widzenia naszej organizacji ma przy pracy w towarzystwach większą możność prostowania kłamliwych napaści na Związek, uświadamiać społeczeństwo w kierunku wytworzenia opinji przychylnej szkole. Dobrym terenem do tego są także konferencje rodzicielskie.

Żywotność Ogniska zależy przedewszystkiem od Zarządu Ogniska. Przy wyborach do Zarządów Ognisk należy się dobrze zastanowić nad składem Zarządu, aby znaleźć godnych i mających mir kolegów, gotowych każdej chwili bronić interesów nauczyciela i szkoły i ich interesy reprezentować."

W dalszym ciągu omawia prelegent nieszczęsne rozdwojenie wśród nauczycielstwa, mające swój wyraz w dwóch zwalczających się organizacjach i to w chwili, kiedy naprawdę rozgrywają się losy szkoły powszechnej i nauczyciela, kiedy nawet opinja publiczna jest zaniepokojona obecną polityką szkolną p. ministra Grabskiego.

„Dla przykładu zaniepokojenia opinji publicznej przytoczę wyjątek z organu prawicowego pisma „Dziennika Poznańskiego", który w nr. z dnia 5 lutego 1926 r. w artykule wstępnym p. t. „Destrukcja w szkolnictwie" pisze między innemi co następuje: Przyglądając się bowiem bliżej sprawie, musi się dojść do przekonana, że ośrodkiem zgubnego zatargu w szkolnictwie są uprzedzenia a nawet niechęć obecnego ministra oświaty do nauczycielstwa, która od szeregu miesięcy wypowiadała się w rozmaity sposób — pomijaniem postulatów nauczycieli, lekceważeniem ich inicjatywy, podejmowanej bezinteresownie dla dobra szkoły, apodyktycznością, nieuwzględnianiem głosu nauczycielstwa w zamierzonych reformach itp. Niechęć ta wyrodziła się wreszcie w otwartą walkę od chwili pojawienia się osławionej ustawy „sanacyjnej". Wtedy bowiem wyszło na jaw, że p. minister Grabski nie tylko nie starał się zapobiedz pokrzywdzeniu nauczycielstwa w stosunku do innych kategoryj urzędniczych, lecz sam się do tego przyczynił dzięki swojej zupełnej ignorancji w sprawach uposażeniowych nauczycieli."

Następnie porusza kol. Sowiński sprawę redukcji płac i sił nauczycielskich, sprawę likwidacji W. K. N., sprawę podporządkowania szkolnictwa władzom administracyjno - politycznym, projekt ustawy o ustroju szkolnym, podwyższenie liczby dzieci w klasie do 80, a w związku z tem błędne i szkodliwe dla nauczycielstwa stanowisko Stowarzyszenia Ch. N. N. i tych wszystkich projektów, które, jak grad padały zprawa i zlewa.

„Nagromadzenie się tych wszystkich projektów w jednym mniej więcej czasie nie da się wytłumaczyć w żadnym razie koniecznościami państwowemi. Dlatego też w wyliczaniu tych wszystkich spraw rozmyślnie paminąłem dokonaną na I. kwartał br. redukcję poborów nauczycielskich. A zredukowane pobory zostały różnie, np. kierownikom szkół zredukowano pobory do 30 procent i więcej procent. O ile dotyczy ta redukcja nauczycieli szkół dokształcających niewiadomo, bo się im poborów wcale nie wypłaca. Ta re-

dukcja była tylko niewinną iskrą, która padła na nagromadzony materjał wybuchowy. W prasie, w mowach posłów itp. rozmaicie określają tę gromadną robotę destrukcyjną: „bezmyślna redukcja obniży oświatę“, „rozpacz ekonomiczna jest matką obłąkanych pomysłów“. Insynuuje się ignorancję. Mimo wszystko jednakże nie można godzć się na te zarzuty. Czy nie należałoby wystąpić w obronie autorów tych projektów? Każdy, kto ich zna, zgodzi się na to, że ani o obłąkanie, ani o ignorancję, ani o bezmyślność posądzić ich nie można. Po głębokim namyśle musimy przyjść do przekonania, że zjawisko gromadnego pojawienia się wszystkich projektów, zdążających bezsprzecznie do obniżenia oświaty, nie da się wytłumaczyć przypadkiem. O demagogię posądzają tych, którzy określają ten cel, jako „dążenie do pogrążenia narodu polskiego w ciemnocie“ a jednak tylko przyjęcie tej tezy może tłumaczyć wszystkie zjawiska, często pozornie niezależne od siebie.

W tych warunkach powstanie nowy typ nauczyciela, wychowanego w różnych zakładach kształcenia, zatem, mniej solidarnego, przemęczonego nauką 60—80 dzieci wbrew zasadom hygjenicznym i pedagogicznym, uzależnionego od wpływów politycznych, samorządowych (pokutuje projekt wypłacania poborów przez samorządy) od duchowieństwa, bo może misję kanoniczną stracić a z tem i posadę, od wszystkich, bo musi zasługiwać na szacunek otoczenia w myśl uchwalonej pragmatyki. A nad nim będzie wisiała zawsze groźba przeniesienia bez żadnego sądu, jedynie „dla dobra szkoły“ (§ 57). Nic dziwnego, że nauczycielstwo zaskoczone tem wszystkiem, nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, grożącego szkolnictwu.

Nauczycielstwo karmione ideami nie może uwierzyć, że to wszystko się dzieje w odrodzonej Polsce. A jednak zostajemy już zwolna wypierani ze swych placówek. Dzisiejszy ustrój szkolnictwa, utworzony jednomyślną uchwałą najbardziej kompetentnego ciała, bo sejmu nauczycielskiego, obala się z pominięciem fachowej opinji organizacji nauczycielskiej, a to w tym celu, aby obalić zasadę szkoły powszechnej. Częściowo już zdołano uzależnić szkolnictwo od władz administracyjnych przez zbiurokratyzowanie inspektorów. Gdy drożyzna wzrasta, redukuje się pobory, niektóre na kwartał (przyzwyczai się nauczycielstwo), inne pobory na stałe. Ale ta groza chwili organizuje wszelką myśl demokratyczną w celu rozpędzenia chmury, która wisi nad nami. Pisma zawodowe, dzienniki nie zaślepione bezmyślnością, trąbią na alarm, odbywają się zjazdy protestujące, odzywają się nawoływania do ogólnych zjazdów itd. Między innemi w warszawskim Ognisku padło hasło zwołania ogólnego Zjazdu Nauczycielstwa Związkowego do Warszawy, w chwili, gdy niebezpieczeństwo, grożące szkolnictwu i nauczycielstwu, będzie realnie zagrażało. Myśl zwołania takiego zjazdu protestującego należy wśród nauczycielstwa szerzyć i podtrzymywać.

Zaw. Zw. N. P. Szk. Śred. proponuje zwołać w początku marca ogólny sejm nauczycielski pod hasłem „Obrony szkolnictwa". Bo chwila jest groźna. Czeka nas ciężka walka obronna, z której musimy wyjść zwycięsko. Szczególnie zobowiązane jest do silnego wystąpienia nauczycielstwo na Kresach Zachodnich, tu, gdzie szkolnictwo było najlepiej zorganizowane, nauczyciel bardzo dobrze wynagradzany i wysoko postawiony społecznie. Sprawa redukcji szkolnictwa i oświaty najfatalniej może się tu odbić na odporności następnego pokolenia wobec sąsiada, zdążającego ku coraz wyższej kulturze. Wobec tego głos nasz musi zaważyć na szali ogólnej. Nie jesteśmy słabi, bo za nami stoi 36 000 rzesza nauczycielstwa związkowego.

Naczelny Zarząd obiecuje uczynić wszystko, co jest w jego mocy, aby nie dopuścić do rujnowania szkolnictwa i pogrążenia nauczycielstwa w otchłań nędzy. Musimy wspierać Zarząd Główny w jego poczynaniach. Oprócz tego należy uświadamiać opinję publiczną, a na najbliższych Walnych Zebraniach Ognisk uchwalić odpowiednie rezolucje i protesty i przesyłać je pod adresami wskazanemi przez Zarząd Główny. Walka obronna, którą przedsięwziąć musimy, żąda zmobolizowania wszystkich sił. Zatem bądźmy gotowi."

Po referacie wywiązała się rzeczowa i bardzo ożywiona dyskusja. Poziom przemówień był wysoki. Wszyscy mówcy godzili się na jedno, że z podważeniem podstaw bytu materjalnego nauczyciela, nastąpić musi natychmiastowe obniżenie się poziomu szkoły powszechnej a z tem upadek oświaty i kultury narodowej, co byłoby najgroźniejszem następstwem bezmyślnie przeprowadzonych projektów sanacyjnych.

W podniosłym nastroju zakończył się Zjazd uchwaleniem szeregu rezolucyj.

RUCH ZWIĄZKOWY.

Wojciechowo. Uroczystość ku czci St. Staszica odbyła się dnia 24. st. b. r. Do licznie zgromadzonej publiczności przemówił kol. Nowak Fr. na temat „Znaczenia St. Staszica dla Polski". Produkcja dzieci i młodzieży pozaszkolnej i przemówienie gospodarcze p. J. Bączkiewicza wypełniło uroczystość. Zebranych 11,20 zł przesłano do „Kasy im. Mianowskiego" do Warszawy.

Poznań. Ze sprawozdania, złożonego dn. 2. 2. na Walnem Zebr. dowiadujemy się, że Ognisko odbyło w minionym roku 8 zebrań ogólnych, na których wygłoszono 5 odczytów o treści ped.-dydakt. Sekcja samokształcenia urządziła 12 lekcyj wzorowych z 2 wykładami. Bibljoteka powiększa się stale. Dochody wynosiły 3621,27 zł, a rozchody 3600,31 zł. Prezesem wybrano kol. Groelego, sekretarką kol. Jasiewiczówną, a skarbniczką kol. Falkiewiczównę.

Kościan. Celem ułatwienia koleżankom i kolegom pracy nad sobą, oraz w celu zaznajamiania ich z literaturą pedagogiczną i nowemi zagad-

nieniami wychowawczymi, Sekcja kulturalno-oświatowa „Ogniska“ zorganizowała szereg referatów, które wygłasza się w każdy czwartek o 4-tej po poł. w Szkole powszechnej w Kościanie.

Pierwszy referat p. t. „Stanisław Staszic jako pedagog“ wygłosił kol. Łodziński Maks. dnia 21. 1. 26. Dyskusja i refleksja, wynikłe z tego referatu dadzą się streścić następująco: Polska wydała wielu doskonałych myślicieli w sprawach wychowania i nauczania, nie umnie jednak ich myśli wprowadzić w życie i sięga zbytecznie po obce wzory.

Drugi referat p. t. „Nerwowość u dzieci“, wygłoszony przez kol. Werca dnia 28. 1. 26., zyskał na aktualności z powodu zapowiedzianej „redukcji oświaty“. Oto w wieku nerwowości, w czasie, gdy w szkołach naszych panuje powszechne przepracowanie umysłowe, szablonowe traktowanie higjeny i gimnastyki, niekorzystanie z pauz, kiedy ubikacje są za ciasne i często nieodpowiednie, kiedy poważny odsetek nauczycielstwa to neurastenicy (ofiary panujących stosunków), w tym samym czasie wychodzi projekt — nawet z Min. Oświaty — by liczbę dzieci podnieść o 20 na jedną klasę, co w konsekwencji musi doprowadzić do spotęgowania i tak już silnie rozwiniętych chorób nerwowych.

Chwilowe, problematycznej wartości, oszczędności ma się uzyskać kosztem zdrowia tysięcy młodzieży i nauczycieli. Jak będzie wyglądać społeczeństwo po takiej szkole? To też dyskusja, siłą faktu, obracała się około „redukcji“, boć muszą istnieć jakieś choćby minimalne, ale nienaruszalne warunki pracy.

Do Świąt Wielkanocnych zgłoszono następujące referaty:

dnia 4. 2. kol. Kurczych M. „Esperanto“.

dnia 11. 2. kol. Kowalczyk B. „Wychowanie i samowychowanie“ (na podstawie Foerstera).

dnia 18. 2. kol. Wercowa „Szkoła i charakter (na podstawie Foerstera).

dnia 25. 2. kol. Byrtus „Charakterystyka poglądów pedagogicznych Foerstera“.

dnia 4. 3. kol. Wójcicki „Uczeń i klasa“ (na podstawie Nawroczyńskiego).

dnia 11. 3. kol. Delimat „Patologiczne objawy w życiu umysłowem dziecka“.

dnia 18. 3. kol. Hejmo „Nauczanie historji w szkole powszechnej“.

dnia 25. 3. kol. Bartl „Pojęcia nowoczesne o dzieciach“ (na podstawie Binet'a).

Każde zebranie Sekcji jest ogłaszane w „Gazecie Polskiej“, wychodzącej w Kościanie.

S. W.

PRZEGLĄD CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH.

„Wychowanie Fizyczne“, nr. 1 rocznika VII. zawiera dalszych sześć prac, odczytanych na Sekcji Wych. Fiz., XII. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie. Dwie pierwsze prace zajmują się kwestją postępów i zdrowia uczniów, dojeżdżających do szkół. Ankieta w tej sprawie rozesłana wykazała, że dojeżdżający uczniowie nie mają możności korzystania z normalnych warunków nauki szkolnej i, że dojeżdżanie

wywiera wpływ ujemny na zdrowie, postępy w nauce, na moralność i charakter młodzieży.

W sprawie organizacji kąpielisk szkolnych, pisze dr. Maciesza z Płocka, że tam, gdzie jest kilka szkół państwowych średnich, można przystąpić do założenia wspólnego kąpieliska, drogą składek obowiązkowych. — Dalsze dwa artykuły omawiają stanowisko lekarza szkolnego, jako wychowawcy fizycznego i jego współpracę z kierownikiem ćwiczeń fizycznych, która powinna się opierać na dokładnej znajomości teoretycznej i praktycznej, głównych działów wychowania fizycznego.

„Sztuki Piękne“, nr. 4 (II rocznika), ukazał się już w handlu. Treść jego jest następująca: 1) Wojciech Weiss — napisał Stanisław Świerz. 2) Mozaika — napisał Tadeusz Seweryn. 3) Salon doroczny w Warszawie — napisał Mieczysław Treter. 5) Kronika artystyczna.

Numer zdobi 42 reprodukcyj w tekście, i 2 rotograwjury z obrazów Wojciecha Weissa.

Cena egzemplarza 5 zł., prenumerata kwartalna 14 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Sztuk Pięknych“ Kraków, Wolska 19.

„Sprawy Nauczycielskie“. Komisje Zarządu Gł. Z. P. N. S. P. Ziem Wschodnich przystąpiły do wydawania własnego pisma. Numer 1 przedstawia się pod każdym względem poważnie. Z zapowiedzi Redakcji dowiadujemy się, że czołowem zadaniem pisma będzie służba „wyraźnemu celowi: wywyższeniu oświaty i zabezpieczeniu nauczycelowi należnego miejsca w społeczeństwie“. „Przyszłość zdobywa ten, kto o nią walczy“ oto dewiza „Spraw“. Gorący apel Prezesa St. Nowaka „Do czynu“ jakoteż artykuł p. t. „Widmo redukcji oświaty w Polsce“ zajmują się redukcją płac i nauczycieli, upatrując w niej zjawiające się „widmo redukcji oświaty w Polsce“. Dział pedagogiczny daje pracę na temat „Nauki czytania według metody analityczno - syntetycznej“. Teorję uzupełnia dobra lekcja według tej metody. Dział oświatowy, szkolno - służbowy i ruch organizacyjny uzupełnia to nowe związkowe czasopismo. Adres Redakcji i Administracji: Wilno, Ostrobramska 5—4. Prenumerata: rocznie 4 zł., numer pojed. 50 groszy.

„Miesięcznik Pedagogiczny“ nr. 1. Artykuł wstępny jest uczczeniem 100 rocznicy zgonu St. Staszica. O wypracowaniach piśmiennych uczniów pisze J. Wojnar, dając przytem zbiór tematów, które dzieli na: a) z własnego przeżycia, b) z własnej obserwacji, c) z fantazji, d) naukowe, e) porównania, f) przysłowia g) różne itd. Dr. Rowid, okńcząc swój artykuł o „Obecnych systemach studjów nauczycielskich“ twierdzi, że projekt p. ministra St. Grabskiego sprawy nie porusza o krok naprzód. W Polsce jest 180 sem. naucz., do których uczęszcza 13 054 mężczyzn, 16 434 kobiet. Koszt wykształcenia jednego nauczyciela wynosi 3 000 zł. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że są seminarja, które posiadają na ostatnim kursie 12—14 uczniów, to stwierdzić należy wielką rozrzutność Państwa, którą usunąć należy przez poddanie gruntownej rewizji obecnej organizacji kształcenia nauczycieli. Seminarja naucz. należy znieść a na ich miejsce

stworzyć conajmniej dwuletnie Szkoły Pedagogiczne, oparte o program pełnej szkoły średniej.

W sprawie kas szkolnych pisze G. Hecht z entuzjazmem. Kto pragnie je zakładać, należy zwrócić się do Mag. m. st. Warszawy, Wierzbowa 9, skąd otrzyma bezpłatnie regulamin ze statutem i drukami.

„Ruch Pedagogiczny“ nr. 1, daje odpowiedzi na Ankietę, zwołaną przez R. P. w sprawie wartości tego czasopisma; wypadła ona dla Redakcji, jak i współpracowników nad wyraz korzystnie. R. P. jest prawdziwie twórczem pismem. **G.**

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Władysław Kopczewski. Pamiętnik 1-go ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów. Książnica-Atlas.

Władysław Semkowicz. Mapa historyczna Rzeczypospolitej Polskiej z r. 1771 z uwzględnieniem granic i miejsc historycznych od początku XVII. w. Książnica-Atlas.

Robert R. Rusk. Pedagogika eksperymentalna — przełożył Zygmunt Ziembiński. Książnica-Atlas.

Amelja Hamaide. Metoda Decroly. Tłumaczyła M. Górska, Nasza Księgarnia 1926.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. L. K. Reprodukcje prac uczniowskich, odbitek z wystawy etc. niestety na razie umieszczać nie możemy ze względu na duże koszta. Prosimy pamiętać o nas.

Kol. St. W. Kościan. Z artyk. kol. K. skorzystamy.

Kol. N. Fr. Wojciechowo. Z art.: W letargu itd. nie skorzystamy. Rzecz już nieaktualna. Prosimy o materjały z praktyki szkolnej.

Kol. J. J. Uwag o Staszicu nie umieścimy, były już w Nr. 1.

Rękopisy prosimy przysyłać na ćwiartkach arkusza, zapisanych tylko z jednej strony.

Posady nauczycielskie.

Kuratorjum poszukuje doświadczonego nauczyciela na stanowisko kierownika 4-klasowej szkoły powszechnej katolickiej w miejscowości kresowej, ważnej placówce pracy narodowej i społecznej.

Zgłoszenia należy skierować do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego.

Pojedyncze numery do nabycia w księgarni „Spółki Pedagogicznej“ w w Poznaniu, ul. Podgórna Nr. 7.

Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł.

Numer pojedynczy 50 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 60 zł., ½ strony 30 zł., ¼ strony 15 zł.

Redaktor odpowiedzialny: Zych Franciszek.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. Poznań, Murna 2.